№ 38. Warszawa, 16 września 1922. Cena 200 mk. Rok III.

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: *Leon Kozłowski*: O „egoizmie narodowym". — *Iza Moszczeńska*: Powaga władzy. — *Dr. J. E. Chmielewski*: Na uczcie bogów. — *Aleksander Ringman*: Wrażenia z Targów wschodnich. — Kronika wyborcza. — *E. W.*: Jan Finot. — *Tadeusz Zieliński*: Pieśni słowicze. Z klechd attyckich (odcinek).

O EGOIZMIE NARODOWYM.

Sprawa narodowościowa tak ważna w odrodzonem państwie Polskiem, posiadającym 30% ludności nie polskiej, stała się szczególnie palącą wobec bloku mniejszości narodowych i obrad Ligi Narodów.

W rozwiązaniu tej sprawy ścierają się w Polsce, jak i wszędzie, dwa kierunki myśli poiltycznej: humanitarny i nacjonalistyczny nazywający się narodowym.

Teoretyczne podstawy ideologji tak zw. „narodowej" jeszcze na początku bieżącego stulecia stworzyli Zygmunt Balicki i Roman Dmowski: pierwszy w dziele „Egoizm narodowy wobec etyki", drugi w „Myślach nowoczesnego polaka". Teoretycy nacjonalizmu polskiego wzorowali się na doktrynach nacjonalistycznych niemieckich i pozostawali pod urokiem potęgi pruskiej. Właśnie rozkwit wspaniały państwa niemieckiego, opartego na egoistycznej i brutalnej polityce pruskiej, przekonał ich ostatecznie, że egoizm jest najlepszym kierownikiem narodów i państw, że sprawiedliwość międzynarodowa jest bańką mydlaną, że ideały humanitarne w polityce trzeba odrzucić, ponieważ życie im kłam zadało.

„Historja coraz wyraźniej udawadnia,—pisze p. Dmowski,—że np. energiczna, bezwzględna polityka Prus posługująca się fałszem i wiarołomstwem nie cofająca się przed najbrutalniejszym gwałtem, że polityka ta dała potęgę istotną Prusom i stała się pomimo wszystko źródłem odrodzenia Niemiec; że w dobie upadku ducha obywatelskiego w Niemczech przed stu laty, w dobie upodlenia, mogącego tylko budzić pogardę dla imienia niemieckiego, jedne Prusy te właśnie Prusy, na gwałcie, na naszej krzywdzie zbudowane, składały dowody jakiego takiego patrjotyzmu, zrozumienia interesów niemieckich, a nawet niejakiego poczucia narodowej godności, że potem te Prusy rozumną i konsekwentną polityką skupiały dokoła siebie rozbite cząsteczki narodu niemieckiego, że one odbudowały w końcu z tych cząsteczek nowe cesarstwo niemieckie, państwo potężne, oparte na dobrych ustawach w którego ramach naród niemiecki znalazł znakomite warunki szybkiego, gospodarczego i cywilizacyjnego postępu, stopniowo wysuwając się znów na przodujące w świecie cywilizowanym stanowisko. To świadectwo historji że wszelka zdobycz, bez względu na to; jaką drogą osiągnięta, może stać się podstawą pomyślności narodu i jego postępu, że zatem w stosunkach międzynarodami niema słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość, to nam nie przeszkadza powtarzać, że zbudowane na cudzej krzywdzie Prusy zatruły ducha niemieckiego, zdemoralizowały go, zabiły w narodzie niemieckim wielką myśl i szlachetne uczncie i wróżyć, że wszystko to stanie się źródłem zguby całych Niemiec"*).

Drwiąc z tych, którzy wbrew świadectwu historji wierząc w sprawiedliwość w stosunkach między narodami przepowiadali zgubę Niemiec, Roman Dmowski okazał się złym prorokiem. Niewiele lat upłynęło od chwili, gdy pisał powyższe słowa polski wyznawca egoizmu narodowego, a Niemcy upadły właśnie przez tę brutalną pruską politykę egoizmu, która cały świat przeciwko Niemcom uzbroiła. Po klęsce Niemiec, prawda, sprawiedliwość nie zapanowała na świecie, ale klęska ta wymaga rewizji polityki egoizmu narodowego, która wydawała się szczytem mądrości politycznej, opartej na świadectwie historji i na faktach życia międzynarodowego.

„Do ostatnich lat wojny, — pisze prof. Leopold Caro w artykule „Dyplomacja mocarstw europejskich przed wojną" (Przegląd współczesny № 4)

*) Roman Dmowski „Myśl nowoczesnego polaka". Wyd. III. Lwów r. 1907. Str. 19-21.

—głosili zwolennicy przemocy w polityce, że moralność prywatna, a moralność polityczna to dwa pojęcia zupełnie odrębne. I zdawało się, że mają za sobą fakty historyczne, że dla męża stanu najwyższem prawem jest dobro jego ojczyzny, a gdy go osiągnąć nie można drogą prawą, należy nie wzgardzić żadnym środkiem. Jest to fałsz i to znów nie tylko ze stanowiska religji, ale też ze stanowiska głębiej pojętej polityki realnej... Jakim prawem żądało by państwo posłuszeństwa dla wydanych przez siebie praw od swych obywateli, gdyby samo nie przestrzegało zaciąganych zobowiązań na arenie szerszej, międzynarodowej?".

Prow. Caro ma rację: opłakany stan obecny, do którego doszła ludzkość, negując w polityce zasady etyczne, stwierdza wartość i potrzebę tych zasad ze stanowiska polityki realnej. Historja nie świadczy wcale, jak to twierdzi p. Dmowski, że „wszelka zdobycz, bez względu na to, jaką drogą osiągnięta, może stać się podstawą pomyślności narodu i jego postępu, że zatem w stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość". Historja świadczy o tem tylko, że zgubne następstwa zbrodni dziejowych nie odrazu na jaw wychodzą, że przez dłuższy czas zewnętrzny wygląd, pozorny postęp i dobrobyt materjalny mogą maskować wewnętrzny rozkład, toczący organizm państwowy, że nie odrazu mszczą się krzywdy, i długie lata powodzeń i tryumfu mogą upłynąć, nim nadejdzie dzień kary za zbrodnie. Lecz za to im później kara przychodzi, tem straszliwsza bywa.

„Na dzieci spada win ojcowskich brzemię
Lud pokutuje za grzechy zbrodniarza;
Każde gwałcące sprawiedliwość plemię
Cierpień i nieszczęść ludzkości przysparza".

Czyż straszliwe koleje, jakie dziś Rosja przechodzi, nie są stwierdzeniem tej prawdy?

Zapewne można powiedzieć, że jeżeli jakie państwo upadało, to przez to, że było wewnętrznie słabem, jeżeli było w wojnie zwyciężonem to tylko przez to, że przeciwnik okazał się silniejszym. Rosja rozpadła się w wojnie dla tego, że pozbawiona była siły i spoistości wewnętrznej, a Niemcy nie pozbawione i siły i spoistości wewnętrznej wojnę przegrały dla tego, że utworzyła się przeciwko nim silniejsza koalicja. Tak, ale to właśnie dowodzi ,że żadna siła fizyczna w świecie ludzkim nie może okazać się dość silną, dość trwałą i wystarczającą sobie, jeżeli nie ma oparcia moralnego i nie ma słuszności po swojej stronie. Rosja nie była by tak pozbawioną siły moralnej i spoistości wewnętrznej, gdyby rząd rosyjski nie prowadził polityki ucisku i gwałtów i opierając się wyłącznie na przemocy fizycznej nie niszczył sił moralnych. Niemcy zaś nie wywołałyby przeciwko sobie koalicji wszechświatowej, gdyby wojnę rozpoczęli w obronie swoich słusznych interesów, a nie z zamiarem narzucenia innym swojej hegomonji. Życie zadało kłam teorji egoizmu narodowego, która głosi, że zasady moralne obowiązujące w życiu pryatnem nie tylko nie mają, ale nie mogą i nie powinny mieć zastosowania do życia politycznego...

„Stosunek jednostki do narodu i narodu do narodu,—powiada Dmowski—leży właściwie po za sferą chrześcijańskiej etyki"... „Obok etyki chrześcijańskiej istnieje etyka narodowa".

A Zygmunt Balicki pisał, że narody i państwa nie moją hamulców na rozpasane instykty narodowego samolubstwa, na żądz zaborów i panowania, że „niema dla nich ani sądów, ani policji, miarodajną dla nich opinją będzie przedewszystkiem ich własna. a obowiązki międzynarowe regulowane tylko traktatami nie mogą się przemienić w kodeks moralny, dopóki nie ma zorganizowanej społeczności międzynarodowej"...

Prawda i dziś niema społeczności międzynarodowej, a jest tylko zarodek jej w postaci Ligi Narodów, niema ani sądów ani policji dla państw i narodów, prawda, wojna ostatnia dowiodła, że państwa nie znają hamulców na żądzę zaborów i panowania, ależ ta sama wojna wykazała i zgubne następstwa dla wszystkich takiego stanu rzeczy, kiedy nie ma żadnego hamulca na rozpasane instynkty narodowego samolubstwa, i wojna ta również ujawniła, że żadne, najpotężniejsze nawet państwo nie może bezkarnie lekceważyć opinji świata i swoją tylko opinję uważać za miarodajną. I dziś już z wyjątkiem jednego tylko państwo sowietów, które jest niczem innem jak zorganizowaną destrukcją życia wewnątrz kralu i nazewnątrz, żadne państwo nie odważa się lekceważyć całkowicie opinji międzynarodowej, lecz do pewnego stopnia liczy się z nią.

Pisarze obozu nacjonalistycznego lubią powtarzać, że w wojnie światowej zbankrutowała międzynarodówka oparta na teorji walki klas. To — szłuszne, ale nie widzą oni, że również zbankrutował i nacjonalizm, oparty na teorji egoizmu narodowego. Życie władnie nakazuje solidarność i współpracę klas w narodzie, solidarność i współpracę narodów w ludzkości. Europa nie dźwignie się z ruiny, jeżeli narody poważnione nie zdobędą się na pohamowanie instynktów egoizmu i na współpracę, której wymaga wspólny interes wszystkich. Ludzkość doszła już, do kresu tego pochodu samobójczego, o którym mówi poeta:

„Ludzkości! ty Atreusza rodzie,
Wśród ciągłych walk idziesz naprzód, niespo-
[kojnie
I własną pierś ranisz w tym pochodzie,
Głucha na łzy, nienawiścią zbrojna
Przebyty ból płacisz nową męką,
I chcąc się mścić — mscisz się wiecznie, lecz
[na sobie,
Bo każdy cios twą zadany ręką
Spycha cię w dół, we krwi i żałobie...
Tyś sama jest katem i ofiarą,
I padasz w proch, kiedy kroczyć chcesz zwy-
[ciężko,
I tryumf twój jest dla ciebie karą,
I zwycięstw szał jest dla ciebie klęską".

Polska do życia wraca w chwili, kiedy narody zaczynają otrząsać się z tego „zwycięstw szału" i pojmować cały ogrom wspólnej klęski, tych zwycięstw będącej wynikiem. Świt świadomości jeszcze słaby walczy z mrokami tej nocy, śród której rozkwitły doktryny walki klas i egoizmu narodowego.

I Polska u progu życia nowego musi zdecydować, jaką rolę w tej walce obierze, jaką drogę wybierze: czy tę, która w górę prowadzi, wymagając trudu współpracy, czy też tę, po której narody we wzajemnej nienawiści skłębione wciąż w przepaść staczają się?

Leon Kozłowski.

POWAGA WŁADZY.

W walce stronnictw, która z rozpoczęciem akcji wyborczej wchodzi w stan ostry, padają z jednej i z drugiej strony zarzuty podkopywania powagi władzy.

Zarzuty ciężkie, zabójcze nawet, gdyż okres niewoli głęboko wyrył w umysłach i w sumieniu narodu tę prawdę, że przyczyną upadku i niewoli, była polska anarchja, brak powagi władzy.

Na nieszczęście przy powszechnej znajomości historji polskiej, która była w ciągu stulecia niewoli zakazanym przedmiotem nauczania, do wiadomości pogrobowych pokoleń Polaków dochodził tylko sąd ogólny o przeszłości, to, czego rządy zaborcze nietylko nie zabraniały wiedzieć, lecz same do wierzenia podawały: 1-o Polska upadła z własnej winy; 2-o Polska nie umiała się rządzić, bo 3-o nie słuchała swoich Królów. 4-o Szlachta Polskę zgubiła. Łatwo zrozumieć, dlaczego wiedza historyczna podawana w tej skróconej formie nie sprzeciwiała się widokom rządów zaborczych. Wynikały z niej wskazówki aktualne i moralne nakazy, które im dogadzały w wysokim stopniu. Z pierwszego łatwo wysnuć rozgrzeszenie dla zbrodni rozbiorów; z drugiej uzasadnienie konieczności utrzymywania wytworzonego przez nich stanu rzeczy: Niechaj Polską rządzą ci, co nią rządzić umieją: Niemcy, Rosjanie, Austryjacy. Wolność Polski to niebezpieczeństwo anarchji. Z trzeciego wyznawano uzasadnienie rządów autokratycznych i wyższości ich nad konstytucjonalizmem, którym się Polska tradycja szczyciła. „Nie słuchaliście swoich królów; słuchajcież tedy obcych cesarzy.“ Czwarte wreszcie stanowiło zawsze skuteczną broń przeciw wszelkim porozbiorowym wysiłkom polskim, wciągnięcia ludu w akcję powstańczą. Jeszcze w początku ruchów rewolucyjnych 1905 r. zdarzało mi się na ulicy Warszawy słyszeć odgłosy tej histrojozofji stosowanej, ujęte w lapidarną formę: „Panowie zmarnowali (wyrażenie było soczystsze) Polskę; niech ją sobie panowie odbierają“.

Taka popularyzacja wiedzy historycznej sprawiła, gdy przyszła właściwa pora korzystania z historycznych doświadczeń dla uniknięcia błędów przyszłości, istnieje tylko jakiś mglisty lęk przed temi błędami, a niema ani odrobiny zrozumienia, na czem one polegały i w czem wzięły początek. To też przez zaślepienie i nieświadomość, przez brak istotnej kultury historycznej, bezwiednie popadamy w stare błędy, z całą zaś naiwnością sądząc, że to są zupełnie nowe cnoty, że zbawimy Polskę tą samą bronią, którą przodkowie nasi przed dwoma wiekami do grobu ją wpędzali. Możnaby natem tle przeprowadzić wszechstronne i wyczerpujące studjum porównawczo-historyczne i zapełnić niem cały tom.

Narazie rzucimy jednak tylko kilka uwag dotyczących jednej z najważniejszej spraw — powagi władzy.

Czyż to w Polsce nigdy, nigdzie, żadna władza szanowana nie była? Bynajmniej. Umieli wysoko postawić szacunek dla władzy Jagiellonowie; musiał go utrzymać Stefan Batory. Nawet tu i owdzie, w pewnych jednostkach samorządu lokalnego, zdołano posłuch i poszanowanie dla władzy zaszczepić głęboko; dokazał tego naprzykład patrycjat lwowski, przez co Lwów zdobył taką powagę, że np. sądom lwowskim poddawali magnaci do rozstrzygnięcia spory, które mogli wyłączyć z pod ich jurysdykcji. lecz ufali im więcej niż trybunałom. Tajemnica tych zjawisk wyjątkowych tkwi w zasadzie wygłoszonej przez ostatniego z Jagiellonów.

„Nie królem, lecz prawem, stoi Rzeczypospolita“.

Poszanowanie dla władzy istnieć może tylko tam, gdzie władza prawo szanuje. Jest to prawdą tak niewątpliwą, tak elementarną, że mimowoli, szczerze lub nie szczerze, składali jej hołd najwięksi nawet despoci. Jakże chętnie i skwapliwie rozgłaszał Fryderyk II-gi ową rozmowę z młynarzem z Sans Souci. Jakże dobrze rozumiał, że autorytet jego monarszy tylko zyskać na tem może, gdy świat uwierzy, że w Berlinie proces między młynarzem a królem wygrać może młynarz!

Ale w tem zdaniu Zygmunta Augusta tkwi jeszcze głębsza myśl niż sposób na utrzymanie powagi monarszej. Jest ono stwierdzeniem, że autorytet państwa jest czemś znacznie wyższem, donioślejszem i trwalszem, niż autotytet jakiejkolwiek, choćby najdostojniejszej jednostki. Ludzie przemijają, ludzie mają i muszą mieć swoje błędy i słabostki. Ani dobra wola, ani mądrość poszczególnej jednostki nie mogą być źródłem i sankcją obowiązujących postanowień, jeśli same nie czerpią sankcji w czemś, co ponad niemi góruje: w nakazach dobra publicznego, ujętych w trwałe zasady prawa.

Naród jest zawsze większym niż największy człowiek w tym narodzie, i tylko przez wierną i nieskazitelną służbę narodowi człowiek może się podnieść i wywyższyć, — nigdy zaś przez posługiwanie się narodem dla swoich jednostkowych, a więc małostkowych celów.

Powaga władzy królewskiej upadała za Zygmunta Wazy, gdyż był to pierwszy z kolei król, który prowadził swoją osobistą politykę i odseparował swój interes dynastyczny od państwowego interesu Polski. On pierwszy konspirował przed narodem: wchodził w układy i rokowania potajemne i bezprawne (odstąpienie tronu polskiego np.) które musiały budzić słuszne podejrzenia, nieufność, odejmowały mu szacunek najlepszych nawet obywateli, boć i takich nie brakło między rokoszanami. Czyż to znaczy, że rokoszanie mieli słuszność? Broń Boże! Ale potępienie, tłumienie, karanie rokoszów stało się bardzo trudnem wobec opinji publicznej, wobec sumienia narodowego, gdy oczywistą było rzeczą, że winy i błędy są po obu stronach i sprawiedliwość nakazywałaby karać i poskramiać obie.

Jeżeli walka szlachty przeciw zakusom „absolutum dominium“ doprowadziła do ubezwładnienia władzy, to z tego bynajmniej nie wynika, by nieomylnym środkiem zbawienia Polski było absolutum dominium, by sposoby jakich się chwytano dla zaprowadzenia go, nie były nieraz lekarstwem gorszym niż choroba.

Do nich przecież należało tworzenie stronnictw królewskich za potajemnie czerpane z zagranicy pieniądze, znieprawienie życia publicznego przez kupowanie sobie zauszników, przepłacanie faworytów z ich pomocą intryg, które się prędzej czy później wykryć musiały, a kompromitowały władzę.

A owo zrywanie sejmów polskich, które za Sasów przeszły w stan chroniczny, czyż wynikało poprostu tylko z warcholstwa tego lub owego szlagona, któremu ni stąd, ni z owąd zachciało się krzyczeć: „nie pozwalam!“. Czyż niewiadomo, że królowie Sascy nie chcąc się w Warszawie krępować sejmem, kiedy w Dreźnie rządzili bez kontroli i odpowiedzialności, wręcz najmowali sobie jakąś grupę ludzi, aby każdy sejm zerwała i zostawiła wolne pole ich ministrom, do rozporządzania się w Warszawie wedle wskazówek ze dworu lub własnego widzi mi się.

Mówi się dziś nieraz ze zgrozą o tych magnatach, co „kondemnatami“ podbijali sobie delje, o tych „banitach i infamitach“, co bezkarnie rozbijali się po kraju, tworzyli sobie stronnictwa, zbroili wojska własne, drwiąc z wyroków, które ich skazywały na gardło. Zapomina się o tem, że ile razy trybunał skazywał na banicję i infamję, na karę śmierci lub wieży, jakiego magnata, skazaniec uciekał się pod opiekę tronu i zdobywał glejt królewski, który znowu nie miał większego znaczenia i powagi niż wyrok trybunału, a w rezultacie wszystko zależało od tego, gdzie znajdzie się siła brutalna do wykonania jednej czy drugiej decyzji. W takim stanie rzeczy czyż mogła istnieć powaga władzy, poszanowanie prawa, gdy istotnie niepodobna było rozstrzygnąć, gdzie prawo? gdzie bezprawie?

A stąd jeszcze jedna nauka. Tylko tam może istnieć powaga władzy, gdzie jedna władza drugą szanuje: Sejm — powagę rządu, rząd — powagę sądu, król czy prezydent powagę każdej legalnej władzy, a one wszystkie powagę prezydenta czy króla.

Inna rzecz walka jednostek czy stronnictw o ujęcie steru władzy, walka naturalna, nieuchronna, uprawniona, — a inna rzecz walka władz jako takich między sobą o wzajemne podkopywanie swego autorytetu.

Jednostki i stronnictwa przemijają, ale naród, państwo, — nie powinny przemijać, mogą i powinny trwać wieki, a obowiązkiem każdego pokolenia jest utrwalać ich długowieczność.

Można, wolno i należy krytykować jednostki rządzące i ich sposób rządzenia. Niema nic niebezpieczniejszego dla ludzi piastujących władzę, jak kneblowanie ust opinji, jak uprzywilijowanie pochlebców.

Słusznie mówi przysłowie wschodnie: „kto cię obmawia potajemnie, lęka się ciebie; kto cię chwali w oczy, gardzi tobą.“

To też mądrzy władcy umieli cenić ludzi, którzy im mówili prawdę, bo w ich szczerości widzieli istotny wyraz szacunku i zaufania, a w głosach obłudników i pochlebców pogardę. Wiemy, że i na dworach naszych królów za dobrych czasów łaskawie słuchano głosu mądrości nawet, gdy przemawiała ustami błazna. Gorzej działo się tam, gdzie błazeństwo w togę mądrości się ubierało! Niepodobna równocześnie chronić i powagę instytucji i nietykalną bezkarność jednostek, nigdy bowiem tak nisko nie upada powaga władzy, jak wtedy, dy, gdy ją poniżają i upodlają ci, co ją piastują.—Przedewszystkiem tedy troszczyć się trzeba o to, aby władzę składać w dobre ręce, potem jeszcze pilnować i przestrzegać, by one ją godnie piastowały, a w razie zawsze możliwe omyłki — śmiało ją naprawiać zmianą osób bo znacznie lepiej, znacznie mniej szkodz

KLECHDY ATTYCKIE.

PIEŚNI SŁOWICZE.

VII.

Zapachniała znów wiosna: Przyleciawszy z dalekich krain, zaśpiewała wychowankowi swemu Prokne zwykłą pieśń powitalną, lecz nie udało jej się go rozbudzić.

Był to jakiś dziwny, skuwający sen, pierś chłopca burzliwie się wznosiła, widzenia snadź jakieś, coraz niespokojniejsze wciąż przeciągały przed oczyma jego duszy.

Nocą ocknął się sam. Jakieś dziwne życie wrzało na całej górze. Wicher ze świstem pędził po gaju, łamiąc suche, a czasem i żywe gałęzie. Wilki, spłoszone ze swych legowisk, coraz wybiegały z gęstwiny, ptaki nocne, zaniedbawszy polowania, unosiły się tędy i owędy. Wszystkie widocznie były opanowane jednem uczuciem — wszystkie jakby czegoś szukały i nagle, jakby to coś znalazłszy, wszystkie popędziły w kierunku wiatru pod górę. Młodzian, podniecony tem samem uczuciem, pobiegł razem z niemi. Wkrótce zrozumiał dlaczego biegnie właśnie tam. Snadź świst wichru przebijał się przez dzwięk liry. W tych dźwiękach było jakieś nieodparte wołanie: usłyszawszy je raz jeden, niepodobieństwem już było o niczem innem myśleć, nic innego czuć. I czem dalej, tem liczniejszy stawał się tłum: wszystkie zwierzęta Pangeju pokrywały ziemię, wszystkie ptaki ją przysłaniały, zaciemniając światło młodego księżyca. Pod górę, pod górę! Cóż to? Nawe- drzewa dostać nie mogą, nawet one jakby zet rwały się ze swych korzeni i cicho suną po zielonym kobiercu. Oto, już górna polana; co tu ludu. Wszelakiego ludu — mężczyźni, niewiasty, jedni mają w rękach dymiące pochodnie, inni cedrową gałęź z szyszką zatkniętą na końcu. A tam, na skale, stoi czarodziej z lutnią w ręku. Oto jął śpiewać: teraz zapomina się nawet o lirze...

„Słuchajcie wszyscy! Oświecaj się, ludu! Precz od nas wszyscy, których dusza jest martwa, których serce nie bije na dźwięk mojej liry. Niech odejdą stąd: nie zbawienie, lecz śmierć znajdą w pieśni mojej!“

Płacz rozległ się w tłumie; sto czy dwieście mężczyzn i kobiet oddzieliło się od niego

krajowi, gdy się zdyskretuje człowieka niż państwo.

Można znaleźć potwierdzenie tej prawdy w dziejach narodów, które bądź to umiały zawsze powagę władzy utrzymać, bądź też zdołały ją podnieść i naprawić, ile razy szwanku doznała.

Do nich należy Francja; powiedzmy jeszcze ściślej: trzecia republika francuska. — Gdy Napoleon III doprowadził do klęski, — mimo jego dawniejszych zwycięstw, mimo tradycji świetnych, nie wahano się władzę mu odebrać. — Doświadczony naród wiedział, jakim fałszem są słowa „L'état c'est moi". „L'état", to nie jest nigdy ten lub ów, koronowany czy niekorowany śmiertelnik, lecz wiekowa instytucja przez naród dla narodu stworzona. — Gdy później, ten lub ów prezydent, np. Grévy, popełnił rzeczy prawem niedozwolone, pobłażał nadużyciom, czy w nich maczał ręce, nie lękano się skandalu i rozgłosu, usunięto Grévy'ego i baczono pilnie, by jego miejsce zajmował zawsze człowiek przyzwoity i uczciwy. Gdy znaczna część posłów wzięła udział w brudnej spekucji kanału panamskiego, zamknięto ich poprostu w kryminale i sprawa Panamy głośna była w całym świecie, ale nie obniżyło to powagi Francji na przyszłość. Wręcz przeciwnie; naród mający dość odwagi, by tępić korupcję z całą bezwzględnością nawet u szczytu władzy, daje najlepszą gwarancję, że losami jego brudne ręce sterować nie będą. — Każdy wie, że złodzieje, łapownicy, defraudanci, wszędzie znaleźć się mogą; między państwem praworządnem a anarchicznem jest tylko ta różnica, że w pierwszym znajdują się oni pod kluczem, w drugim na najwyższych stanowiskach.

Nie dość na tem, Francja tak dalece umie podporządkować jednostkę i jej miłość własną ojczyźnie, jej majestatowi i wielkości, że nie wahała się w ciągu ostatniej, najcięższej z wojen, jakie przetrwała, trzy razy zmienić naczelnego dowódcę, gdy istniało przekonanie—słuszne—czy nie słuszne, że on nie dorasta swego zadania, że z jego winy nastąpiły klęski. Od czasu pierwszej rewolucji, gdy ogłoszono. że „la République ordonne les victores" — każdy widz, który klęskę poniesie, musi się z niej usprawiedliwić wobec sądu i opinji. Po ostatniej wojnie były również takie sprawy.

To też Republika nie nadarmo nakazuje zwycięstwa i dziś powaga i popularność marszałka Focha jest czemś, co stoi ponad stronnictwami. A mimo to, gdyby marszałek Foch chciał decydować o kwestjach, które leżą w zakresie władzy politycznej, francuscy mężowie stanu oparliby się tej ni eprawnej ingerencji. Foch tego nie robi, szanuje cudzą władzę, aby i jego władzę szanowano. Pamięta — jak każdy obywatel republiki — że nawet najzaszczytniejsza służba jest tylko służbą, powinna być wierna i lojalna, bo Francja, jej prawa i jej majestat stoją ponad jednostkami i partjami.

Dlatego to dziś każdy reprezentant Francji ma takie poszanowanie i powagę w Europie. Nie jego osoba, lecz naród, który go powołuje i deleguje stanowią ową potęgę i dostojność, z którą się liczyć trzeba. **Iza Moszczeńska.**

NA UCZCIE BOGÓW.

II.

A teraz przechodziemy do Polski. Ileż niesłusznych narzekań i kasandrowych przepowiedni. Weźmy choćby obecny Sejm suwerenny. Ile chaosu, partykulizmu, egoizmu, jaka partyjność, analfabetyzm! Jak długo nie mogli uchwalić konstytucji, ile niepotrzebnego gadulstwa! Ale spojrzyjmy na sprawę jeśli nie *sub specie aeternitatis*, to

---

i z pochyloną głową jęło schodzić z góry. Lecz młodzieniec pozostał, czuł, że jego serce drżało radośnie w oczekiwaniu cudów zapowiedzianych.

„Słuchajcie wszyscy! W pieśni mej posłyszycie treść życia swego.

„Czy widzicie go? Ja go widzę. O tajemnico ślubów odkupieńczych, ślubów króla niebieskiego z królową świata podziemnego.

Widzicie go? Ja go widzę — młodziana odkupiciela, cud cudów, pierworodnego Dionyzosa!"

—Widzimy, widzimy—odrzucił tłum. Cześć mu! Ewoe, Dionyzos!

„Przydź, o piękny! Przyjdź, niepokalany! Weźmiesz świat, skażony gwałtem ojca i przodków, w rękach twych odrodzi się on w czystocie i prawdzie i wszystko odrodzi się pospołu z nim".

— Przyjdź, o piękny! Przyjdź niepokalany! Ewoe Dionyzes!

„Czy i ich widzicie? Ja ich widzę. O gniewie utajonej zemsty! Dlategoż to, Tytani, zdjęto z was okowy, abyście podnieśli swe ręce krwawe na jego postać piękną, niepokalaneog? Gorze, gorze! Miedź mają w rękach, ale nie miecze, nie włócznie, miedź gładką, miedź łyskliwą. Nie krew ona wytoczy, lecz obraz, obraz jego wysysa jego — ślicznego, jego niepokalanego. Już nie jest on cały, Dionizos pierworodny, w dwunastu obrazach moc jego się przełamała. Uchodź, umiłowany! Odzyskaj swą jedność, abyś zjednoczony, mógł i nas odrodzić.

— Gorze, gorze! Uchodź, ach uchodź Dionyzosie pierworodny!

„Widzicie go? Ja go już nie widzę. Rozdarty, pochłonięty, dwanaście ciał pochłonęło jego istność. Już niema zbawcy, niema odrodziciela. Tytani pochłonęli Dionizosa pierworodnego.

— Gorze, gorze! Już niema zbawcy, niema odrodziciela!

„Czy widzicie? Ja widzę! Coś czerwonego leży, coś drga, — ostatnia to nadzieja odrodzenia, jest to serce Dionizosa pierworodnego. Ratuj je, o Pallado! Odnieś je swemu ojcu niebieskiemu: niech weźmie z powrotem to, co niegdyś wyłonił ze siebie".

— Ratuj, Pallado! Zbaw Dionizosa!

„O tajemnice ślubów odrodzeńczych, ślubów króla niebios z królewną tebańską. Strzeliła błyskawica, w ogniu stanął pałac ślubny.

choćby z punktu widzenia historycznego. Oto sejm wszechniemiecki we Frankfurcie w pamiętnym roku 1848. Liczył 500 z górą posłów i składał się nie z analfabetów lub półinteligentów, jak u nas, lecz z kwiatu inteligencji niemieckiej, profesorów, pisarzy, literatów, wyższych urzędników. A jednak był to najgłupszy, najbardziej niedołężny i bezpłodny parlament, jaki kiedykolwiek obradował. W sejmie przyjmowało udział więcej, niż 100 profesorów wyższych uczelni, prawie tyluż wyższych urzędników i tyluż arystokratów o wysokim poziomie kultury, skąd powstał nawet humorystyczny wiersz:

„Hundert zwanzig Bureaucraten,
Vaterland du bist verrathen!
Hundert zwanzig Professoren,
Vaterland, du bist verloren!“

Rzeczywiście, pomimo takiego składu, posłowie nie mieli wyrobienia w dyskusji; prezydent Gagern nie umiał stosować regulaminu, sam wstawał i wygłaszał mowy. Widzom w galerji pozwalano oklaskiwać lub protestować. Gadulstwo uczonych niemieckich profesorów było nie mniej złe, niż naszych demagogów. W sprawie zorganizowania rządu tymczasowego przedstawiono 9 projektów, 189 mówców zapisało się do głosu. Koniec końcem, kiedy uczony parlament, nic nie wskórawszy, został sromotnie rozpędzony, nikt go nie żałował.

Inny przykład: Francja po wojnie i rewolucji roku 1871. Zgromadzenie narodowe, wybrane w lutym 1871, pod hasłem: „wojna do upadłego lub pokój za wszelką cenę“, składało się ze zwolenników „listy pokoju“, wybranych przez chłopów — reakcjonistów; republikanie nazywali go „zgromadzeniem chamów“ (ruraux). Jak często mówi się to o naszym sejmie! Zgromadzenie te, z większością reakcyjną chłopów, nie chciało republiki, i nie chciało się rozwiązać. Mając przeciw sobie oczywistą większość wyborców, dzierżyło ono władzę zwierzchnią, i nie było żadnego prawnego środka do zmuszenia go aby się tej władzy zrzekło (zupełnie jak nasz sejm). Przez pięć lat sprawowało ono władzę wbrew opinji publicznej i dopiero po pięciu latach w roku 1875, uchwaliło konstytucję, i to częściową; nie udało się zebrać dostatecznej ilości głosujących dla uchwalenia projektu, obejmującego całość konstytucji. Ostatecznie uznanie republiki, jako formy rządu we Francji, przeszło większością tylko jednego głosu.

Z tych przykładów widzimy, że nasz sejm, który, jak wszystkie sejmy na świecie, bez przymusu zewnętrznego nie chce się rozejść, nie jest ani najgorszy, ani odosobniony. Raczej należy się dziwić, że tak wiele zrobił. Nawet ostatni, tak bolesny i kompromityjący kryzys gabinetowy i prezydencki (Piłsudski—Ponikowski—Śliwiński—Korfanty) nie jest czemś bezprzykładnym, i znajduje swój odpowiednik w historji tejże III-ciej Rzeczpospolitej Francuskiej. Pierwszy prezydent Thiers ustąpił lojalnie ze stanowiska w roku 1873 wskutek uchwalenia w izbie nieznaczną większością porządku dziennego, wzywającego prezydenta, „aby nadał w rządzie przewagę polityce stanowczo zachowawczej“. Drugi prezydent Mac-Mahon uwikłał się w walce z izbą, która trwała właściwie od roku 1876 do 1879. Miał on przeciwko sobie większość lewicowo-republikańską, i wbrew tej większości rządził, opierając się na mniejszości monarchistów zachowawców. Po długich peripetjach, rozwiązaniu izb i nowych wyborach, które liczbę stronników prezydenta, pomimo nacisku administracyjnego jeszcze zmniejszyły, Mac-Mahon sprobował gabinetu „fachowego“, ale składającego się z zachowawców. Izba oświadczyła, że nie wejdzie w stosunki z tym gabinetem. Prezydent nie chciał zamachu stanu i wolał ustąpić, powołując gabinet republikański, a kiedy republikanie zdobyli znaczną większość i w senacie, Mac-Mahon podał się

W popiół obrucił śmiertelne ciało matki — ale nie martwcie się, ludzie! Ocalał boski płód, uratowany został zbawiciel, Semeli syn wtóry i wieczny Dionizos“.

— Uratowany nasz zbawiciel! Ewoe Dionizos!

„Słuchajcie wszyscy! W pieśni mej posłyszycie treść życia swego.

„O ludzie, krew z krwi Tytanów! Zali nie wiadomo wam było, że w postaci waszych ciał dwa jestestwa waśnią się ze sobą? Po Tytanach macie wszystko, co dzieli, co wyosabnia. Po nich narodziny i zgony, po nich męczące koło bytu. Lecz i Dionizos mieści się w was, rozpylone są w was cząsteczki pierworodnego odkupiciela. Pragnie on znów powrócić ze stanu rozpylenia w dawną jedyną, a wielką istność! „Czy słyszycie, ludzie, to wołanie? Ja słyszę je! Jest to zew, wtórego Dionyzosa; syna królewny tebańskiej, dziedzica serca pierworodnego zbawcy. Zgromadzajcie się, zgromadzajcie się ludzie. Łączcie się ze stanu rozpylenia i między sobą, i ze mną, odtwórzmy istność jedyną pierworodnego Dionyzosa. Wówczas rozerwie się męczące koło narodzin i zgonów, wówczas nastanie wieczna szczęśliwość bytu niedzielonego. Gromadźcie się, gromadźcie się o ludzie! Doznajcie rozkoszy bytu zjednoczonego, pozacielesnego! Dionyzos was wzywa na swe misterja, da on wam zakosztować rozkoszy nowej wiecznej istności, oczekującej dusze wtajemniczonych poza granicami śmierci.“

Umilkł prorok. Milczał tłum oczarowany pieśnią, lecz milczenie to niedługo trwało. Zahuczały Sympary, zadzwoniły cymbały. „Do korowodów! Do korowodów!“ I od szalonego tańca zatrzęsła się góra. Przed wzrokiem młodzieńca mignęły białe ramiona, zamigotały rumiane, rozpalone lica: bachantowie, bachantki, szczególniej bachantki. I ściskał serdecznie te ręce i twarze te radośnie śmiały się do niego — wszyscy stanowili jakoby rodzinę braci i sióstr. Słychać było mowę, której nie rozumiał, lecz mowa była życzliwa, radosna.

Nie pragnął jej zresztą rozumieć; najważniejszą rzeczą był taniec, natchniony, szalony tan! Nóg nie czuł pod sobą: całem swojem jestestwem oddawał się temu oszałamiającemu, druzgocącemu wichrowi tańca. Czuł rozkosz, ale zarazem pragnął rozkoszy jeszcze potężniejszej, czekał cudu zjednoczonej, nadcielesnej istności:

do dymisji. U nas różnica jest ta, że prezydent opiera się nie na prawicy, lecz na lewicy. I we Francji, jak u nas, dużo się mówiło o zamachu stanu, do którego jednak nie doszło.

Wszystko to już było... Nawet bonapartyzm i bulanżyzm francuski z roku 1887 znajduje swój odpowiednik w niektórych kierunkach i naszych stronnictw politycznych. Bulanżyzm oznaczał przedewszystkiem kierunek wojowniczy, nieprzejednany, odwetowy, skierowany frontem przeciwko niemcom (u nas przeciw Rosji). Powtóre: nieufność i pogardę dla systemu parlamentarnego, jako źródło niemocy i sprzedajności; dążenie do wytworzenia jedynej władzy wykonawczej, niezależnej od izby. Program generała Boulanger: rozwiązanie, rewizja, konstytuanta — konstytucja republikańska, ale nie parlamentarna... Naturalnie przedewszystkiem należało oddać władzę generałowi, reszta przyszłaby sama przez się... Kampanja wyborcza, kierowana przez komitet narodowo-republikański za pieniądze zachowawców; skrajna lewica połączona z prawicą, Rochfort i Hrabia Paryża; reklama, podobizny i życiorysy, demonstracje, afisze, piosenki:

„C'est Boulanger, Boulanger, Boulanger
C'est Boulanger qu'il nous faut!“

Prawda, że Francja znajdowała się wówczas w okresie mniej niebezpiecznym, byt jej nie był tak zagrożony, jak nasz, i kryzysy miały przebieg mniej barbarzyński. Ale Francja miała za sobą cztery rewolucje, stuletnie doświadczenie rządów parlamentarnych, republikańskich i monarchicznych, a my dopiero zaczynamy.

Wracając do położenia międzynarodowego, trzeba podkreślić, że zasadniczą cechą czasów obecnych jest walka świata pracy z przedstawicielami wielkiego kapitału i wyzysku. Wszystkie inne elementy zachowawcze: feudalizm, arystokracja rodowa, klerykalizm, stopniowo usuwają się na drugi plan. Będą one grały rolę jeszcze przez czas dłuższy, zachowają pewne wpływy — ale coraz mniejsze. Nawet w Anglji, klasycznym kraju arystokracji i land-lordów wpływy i znaczenie tych ostatnich zmniejszają się niemal z dniem każdym. Gwałtownie przemienia się oblicze starej Anglji. Pod naporem zmian gospodarczych i społecznych jeszcze przed wojną rozpoczęło się rozbijanie wielkich kluczów magnackich. Setki, tysiące, okazałych dworów i miłych dworków szlacheckich wystawione są codziennie na sprzedaż. Klasztory, wielkie kluby sportowe, szpitale i sanatorja kupują te siedziby wielkopańskie, które nadają się do przemiany; kupują też amerykanie i żydzi. Idą do Ameryki obrazy i gobeliny, meble i porcelany, rzadkie książki i srebra rodzinne. Dawni właściciele pieniądze ze sprzedaży lokują w handlu, przemyśle lub w nowo nabytych ziemiach nowego świata. Jakie znaczenie ma obecnie izba lordów? A skład tej izby! Iluż tam „arystokratów“ żydowskiego pochodzenia, ilu spekulantów wojennych, lordów z dnia wczorajszego! Ten sam proces, co w Anglji, w nieco zwolnionym tempie, odbywa się w innych państwach zachodu. Giną resztki feodalizmu. Co do kościoła, to wpływy jego zmniejszyły się wprawdzie, ale są więcej trwałe, gdyż opierają się i na pierwiastkach idealnych. Zresztą kościół nie musi być bezwzględnie reakcyjnym czy zachowawczym i nie jest wykluczone, że w walce, która się rozgrywa, stanie z czasem po stronie pracy. Obecnie jakieś paruset miljarderów amerykańskich i europejskich panuje nad światem: wojna i pokój, granice państw, sprawy dynastyczne, traktaty handlowe, rewolucje — wszystko robią oni, wszystko przez nich i dla nich. Opierają się przy współczesnym systemie ekonomicznym na wyzysku mas, mają za sobą całą armję dobrze płatnych agentów wielkiego kapitału, rządy i armje państw istniejących na swoje usługi. Międzynarodowa mafja ka-

---

Nagle: ostre i wrogie okrzyki. Cóż to? Niemożna było zrozumieć, lecz wtargnęło coś obcego, zburzyło powszechny nastrój zachwycenia. Otóż i oni: gromada włościan, uzbrojonych w bicze i maczugi; werżnęli się w tłum bachantek, chwytają je... Te bronią się, wyrywają. Na czele napadających olbrzym z wielkiemi, siwiejącemi już wąsami. Tu Jego to, rozumie się zwą: „Adosf! Adosf!“ Adosf! Na dźwięk tego imienia z najtajniejszej głębi duszy naszego młodziana powstaje coś strasznego, krwawego. Patrzy na niego: któż to stoi przed nim? Włościanin tracki? O nie! Teraz sam czuje, on nie zdając sobie z tego sprawy, że w tych orgjach Dionyzosa oszalałemu wszystko wydaje się olbrzymiem. Jest to Tytan, Tytan! A więc to ty rękę podniosłeś na niemowlę królewskie? Zemsta! Zemsta! Zemsta za Dionyzosa! Cóż to się ze mną dzieje? Ach, pojąłem teraz, że z pośród namiętności wszystkich, niema straszniejszej nad żądzę zemsty.

Adosfie! Adosfie! Oto on — Tytan: podbiega, wznosi maczugę!

Jeszcze mgnienie oka i jej żelazne i ciężkie okucie zmiażdży mu głowę... Lecz młodzian nie czeka. Jeszcze mgnienie oka, i wydarta z rąk olbrzyma maczuga leci daleko, hen aż w gęstwię lasu; mgnienie oka — i on sam pada nawznak; mgnienie oka — i groźna głowa wąsala, bryzgając krwią wokoło, głucho uderza o sąsiednią skałę.

Chłopi uchodzą, bachantki za nimi. Ewoe! Ewoe! I znów tympany, znowu cymbały. Młodzieniec pobiegł również za nimi, lecz odmówiły nogi posłuszeństwa. Czuje znużenie nagłe i czuje jeszcze, coś jeszcze ponadto, coś, co go trawi, gryzie i dręczy. Pada na ziemię, wybucha płaczem.

Ewoe! Ewoe! słychać te dźwięki, lecz już w oddali, już zamierające w powietrzu nocnem. Niema już wiatru, zwierząt, ni ptaków... Wszystko zamilkło. Zamilkło? Nie; wszakże tuż nad nimi słychać jakąś pieśń. To śpiew słowika. Taki żałosny, rozdzierający duszę.

Śpiewaj ptaszyno, śpiewaj kochana! Gdybym tylko zrozumieć mógł, co chcesz mi powiedzieć!

(C. d. n.). **Tadeusz Zieliński.**

pitalistyczna, mafja anonimowa, panuje nad światem. Ale pomimo wszystko świat pracy coraz więcej zyskuje teren, wyzyskiwacze cofają się. Jesteśmy świadkami walki tytanów; może ona trwać długo, ale o wyniku wątpić niewolno. Od początku świata nie było jeszcze takiej walki i takiego widowiska, nie było takich przemian. Wielka gra się rozegrywa. Zaprawdę jesteśmy—na uczcie bogów.

D. n. **D-r J. E. Chmielewski.**

Wrażenia z Targów Wschodnich.

Słota jesienna, która z małemi przerwami trwała w ciągu trzech pierwszych dni Targów, *osłabiła* trochę efekt ich otwarcia i wpłynęła też zapewne ujemnie na pierwsze obroty. W każdym razie stwierdzić już można, że Targi obecne przewyższyły zeszłoroczne pod względem ilości i jakości wystawionych wyrobów przemysłowych oraz okazów naszego rolnictwa i leśnictwa.

Ogromny plac powystawowy w prześlicznym parku Stryjskim cały jest zabudowany pawilonami, wypełnionymi towarami, a olbrzymi żóraw przesuwany aa szynach coraz to jeszcze wyrzucał w ciągu tych pierwszych dni mego pobytu na Targach swojskie i obce fabrykaty. Obcych wprawdzie. jak dotąd, niewiele. Nadesłały trochę swych eksponatów Francja. Węgry, oraz w większej ilości — Austrja. Inne państwa świeciły nieobecnością, a szkoda wielka, przeznaczeniem bowiem tych Targów ma być wznowienie świetnej tradycji Lwowa w jego handlu między Zachodem, oraz Południem i Wschodem. Nieuregulowany jeszcze międzynarodowy tranzyt, chwiejny kurs walut państw środkowej, a szczególniej wschodniej Europy, chaotyczne stosunki polityczne i administracyjne w Rosji i na Ukrainie, straszny rozstrój transportu tamże, oraz, w mniejszym już stopniu, w Rumuńji — oto czynniki, które prawdopodobnie spowodowały rezerwę przemysłowców i kupców zachodniej Europy w obesłaniu swymi eksponatami Targów Wschodnich.

Najgroźniejsi nasi konkurenci w handlu ze Wshodem — Niemcy i Czecho-Słowacja — zupełnie je zbojkotowali, dążąc wytrwale do ekonomicznego oskrzydlenia nas z północnego wschodu (Królewiec) i południa (przez Rumunję i morze Czarne).

Z tych i innych nieznanych mi narazie powodów Targi tegoroczne są przedewszystkiem świetnym pokazem wytwórczości rodzimej, zarówno przemysłowej, jak i rolniczej.

W grupie przemysłowej, podobnież jak i w zeszłym roku, wyróżnia się przedewszystkiem dział maszyn rolniczych, na który wystawcy i dyrekcja Targów zwróciła szczególną uwagę. Stwierdzoną jest bowiem rzeczą, że odbudowa Rosji i Ukrainy musi się zacząć od odbudowy jej rolnictwa, a Rumunja, Turcja, Bulgarja i Jugosławja okazują obecnie też wielkie zapotrzebowanie maszyn rolniczych.

Moment obecny jest najszczęśliwszy dla zwalczenia konkurencji niemieckiej i czeskiej. Co się tyczy bowiem niemieckiej, to pomimo zawarcia traktatu w Rapallo i pomimo względnie taniej niemieckiej produkcji przemysłowej niemieckie maszyny rolnicze narazie nie docierają jeszcze do tych zwłaszcza rosyjskich i ukraińskich rolników, którzy swój warsztat rolniczy posiadają w strefie olbrzymiej polsko-rosyjskiej i polsko-ukraińskiej granicy, a wysoki kurs czeskiej korony wogóle uniemożliwia wszelki eksport czeski

Szczególniej imponująco prezentują się maszyny rolnicze z Wielkopolski i Pomorza, gdzie ten dział produkcji, będąc już przed wojną dość wielki, rozrósł się obecnie do imponujących rozmiarów. Taka fabryka Cegielskiego w Poznaniu liczy już obecnie około czterech tysięcy robotników i ciągle powiększa swą różnorodną wytwórczość, szczególniej w dziale maszyn rolniczych, które pod względem taniości i dobroci skutecznie już walczą o lepsze z najlepszymi wyrobami niemieckimi, czeskimi i austrjackimi. Eksponaty tej firmy, oraz kilkunastu firm innych, zajęły ogromny plac około pawilonu głównego, w którym znowuż wystawiły swe maszyny i wyroby żelazne firmy: 1) Zieleniewski z Krakowa, 2) Huta Bankowa, 3) Walcownia Renard w Sosnowcu, 4) „Poręba“ w Zawierciu i wiele innych.

Huta w Węgierskiej-Górce wystąpiła z oryginalnym i niezmiernie śmiałym w pomyśle pawilonem, zbudowanym z rur i kolan do nich. W oddzielnym też pawilonie ustawiono bogaty dział wyrobów firmy „Borman i Szwede“ z Warszawy.

Prócz maszyn rolniczych w grupie wyrobów żelaznych wyróżniają się też obrabiarki do żelaza i do drzewa tak niezbędne dla usamodzielnienia całego naszego przemysłu.

W ustawieniu i rozmieszczeniu eksponatów Targów tegorocznych widać też wielki postęp. Zarząd Targów postarał się o przejrzysty rozkład pawilonów, grupując całą wytwórczość naszego państwa w 26 działach, przyczem dział 8-my, rolniczy, prócz wszelkiego rodzaju narzędzi rolniczych obejmuje okazy wszelkich ziemiopłodów. leśnictwa, ogrodnictwa oraz przetworów rolniczych.

W dziale drzewnym wyróżnia się bogaty już i różnorodny przemysł koszykarski, który też może stanowić pokaźną gałęź naszego eksportu. Przemysł państwowy reprezentowany jest dość imponująco: 1) Drohobycką odbenzyniarnię, 2) Chorzowską Fabrykę sztucznych nawozów azotowych, 3) okazy wyrobów z drzewa, wystawione przez Ministerjum Rolnictwa. Wystawy te dowodzą, że zarządy niektórych przynajmniej naszych fabryk państwowych należycie oceniają reklamowe znaczenie Targów Wschodnich. Tym bardziej rażącym jest brak wyrobów żyrardowskich w Pałacu Sztuki, w którym wystawiły swe eksponaty fabryki tkackie. Żyrardowskie płótna cieszyły się przed wojną w całej Rosji szczególnym powodzeniem. Obecnie Zakłady Żyrardowskie znajdują się pod zarządem państwowym, który dzięki energicznemu kierownictwu p. inżyniera Srzednickiego szybko podniósł te Zakłady z gruzów, w jakie obrócili je Rosjanie w czasie swej dzikiej ewakuacji byłego Królestwa Polskiego. Oglądałem niedawno fotografje tych gruzów i miałem sposobność porównać z nimi względnie już pomyślny stan obecny fabryki, której już tylko brak surowca (lnu) przeszkadza do pełnego uruchomienia w skali przedwojennej. Znając więc energję zarządu, w szczególności zaś dyrektora Zakładów p. Srzednickiego, trudno jest pojąć, dlaczego niema ich wyrobów na Targach Wschodnich. Byłyby tam one przedewszystkiem pożądane nietylko jako najwięcej może na Ukrainie i

południu poszukiwany produkt przemysłu polskiego, lecz jako dowód energji twórczej naszego rządu.

Olbrzymie łódzkie fabryki tkackie nadesłały swe eksponaty w dość pokaźnej ilości i pierwszorzędnej jakości, i chyba tego nie żałują, skoro telegramy ze Lwowa sygnalizują już największe bodaj obroty w dziale przemysłu tkackiego.

Wyroby tkackie więcej niż maszyny rolnicze i wszelkie inne nadają się do obecnej formy handlu naszego z Rosją, to jest przemytnictwa, które, wobec zmonopolizowania całego zagranicznego handlu rosyjskiego przez biurokratyczny sowiecki Narkomwniesztorg, zupełnie prawie wyparło legalny handel z Rosją.

Na tegorocznych targach są też reprezentowane wcale pokaźnie okazy naszych płodów rolnych, co bardzo było wskazane z uwagi na rolniczy charakter południowego wschodu, gdzie niesłychanie nizki poziom technicznej uprawy niezmiernie bogatej z natury gleby może być podniesiony w krótkim czasie przez zastosowanie maszyn rolniczych, nawozów sztucznych i selekcyjnego zboża siewnego, Wogóle przy nawiązaniu stosunków handlowych z Rosją, Ukrainą i Besarabją zwrócić przedewszystkiem należy uwagę na potrzeby i przyzwyczajenia ukraińskiego i bessarabskiego chłopa-rolnika, który dziś, wobec zupełnego upadku większej własności, jest jedynym producentem rolnym, a więc i jedynym poważnym nabywcą produkcji przemysłowej. Pomimo naszego wogóle, a Lwowa w szczególności, położenia geograficznego, zdobycie jednak rynku rosyjsko-ukraińskiego jast ze względów politycznych nie tak łatwe. Pisałem już w „Tygodniu“, że nawet przed wojną, gdy trzy czwarte terytorjum obecnego Państwa Polskiego należało do Imperjum Rosyjskiego, rosyjski handel zagraniczny ogniskował się przeważnie w portach baltyckich (około 41 proc. całego obrotu tonnażowego z zachodnią Europą) i czarnomorskich (26 proc. tegoż obrotu). Na całą europejską granicę lądodową przypadało przed wojną tylko 28 proc. ładunków. Wyłączywszy z tego jeszcze granicę: 1) ze Szwecją na północy, 2) z obecną Litwą Kowieńską na zachodzie i 3) Bessarabję na południu na obecne granice wschodnio-polsko-rossyjskie przypadało zapewne nie więcej, jak 12 do 15 proc. całego obrotu handlowego Rosji z zachodnią Europą. Taki stosunkowo mały udział Polski, jako kraju tranzytowego z zachodniej Europy do Rosji tłómaczył się głównie taniością taryf morskich i układem rosyjskiej sieci kolejowej, która na zachodniej granicy byłego imperjum jest bardzo rzadką i strategiczny przedewszystkiem miała charakter, gdy główne magistrale handlowe prowadziły przedewszystkiem do portów handlowych morza Baltyckiego i Czarnego, do którego wiodły również główne arterje komunikacji rzecznej, biorącej na siebie około jednej piątej części wszystkich ładunków towarowego transportu rosyjskiego. Dziś sytuacja nasza o tyle się jeszcze pogorszyła, że nietylko nie jesteśmy w handlu z Rosją uprzywilejowani, jako obywatele rosyjscy, lecz nawet ze względów politycznych jesteśmy i zapewne długo jeszcze będziemy przez Rosjan i Niemców ekonomicznie bojkotowani. Całą więc uwagę musimy zwrócić na zdobycie rynków południowo-wschodnich, gdzie nasze przenikanie handlowe zarówno ze względów politycznych, jak i gospodarczych jest łatwiejsze, o czem pisałem obszerniej w numerze 36 „Tygodnia“.

Do tego też celu powinny być dostosowane układ i sprawność naszej sieci kolejowej. Na szczęście małopolska sieć kolejowa, dwa razy gęstsza od sieci byłego zaboru rosyjskiego i posiadająca dwie magistrale z północnego zachodu na południowy wschód mogłaby odpowiedzieć swemu zadaniu, tymbardziej, że do granicy ukraińskiej prowadzi ze Lwowa jedna linja dwutorowa przez Zdołbunowo i jedna jednotorowa przez Podwołoczyska, zkąd do głównych miast ukraińskich prowadzą dwutorowe linje ukraińskie. Połączenie z Rumunją, a przez nią z Bulgarją i Turcją jest o tyle gorsze, że obydwie główne linje małopolskie zbiegają się w Stanisławowie w dość znacznej odległości od granicy rumuńskiej, a ze Stanisławowa do granicy rumuńskiej (w Śniatynie) i przez samą Rumunję (a raczej przez Bukowinę) prowadzi tylko jedna jednotorowa kolej, której wyzyskanie było przytem, jak dotąd utrudnione z powodu rozstroju transportu kolejowego w samej Rumunji oraz niedostatecznej sprawności przeładowczej naszej pogranicznej stacji w Śniatynie. Licząc się z tymi trudnościami, nasze Ministerjum Kolei żelaznych rozszerzyło już prowizorycznie stację Śniatyn i przygotowało plan jej trwałego i znacznego rozszerzenia.

Zdaje mi się, że oprócz tego należałoby natychmiast przystąpić do układania drugiego toru od Lwowa do Śniatyna, a przynajmniej zrobić to na odcinku Stanisławów — Śniatyn, zkąd Rumunja powinnaby ułożyć drugi tor do stolicy Bukowiny Czerniowic, zkąd już obecnie rumuńska sieć kolejowa rozgałęzia się po terytorjum Rumunji właściwej oraz Bessarabji. Sieć małopolska powinna być pozatem zestrojona lepiej niż dotąd z siecią byłej Kongresówki, a szczególniej Górnego Ślązka, którego węgiel, koks i żelazo już obecnie zalega magazyny, gdy dziś więcej, niż kiedykolwiek z powodów walutowych mogłyby te produkty przemysłu górnoślązkiego zwalczać na rynku południowo-wschodnim konkurencję niemiecką, czeską i angielską.

Należałoby już obecnie przystąpić do realizacji opracowanego już przed wojną planu budowy kanału Wisła — Odra i Wisła Dniestr. Wahanie bowiem kursu marki polskiej i walut innych i spowodowane tem ułatwienia dla przemysłu polskiego w zwalczaniu konkurencji zagranicznej jest zjawiskiem przejściowem i dla państwowej gospodarki, szczególniej finansowej wahania te są w ostatecznym rezultacie szkodliwe. Trwałe powodzenie na rynkach światowych, a więc i na rynku południowym to przedewszystkiem państwo zdobędzie, które wyśle tam towar dobry i tani. Transport jest jednym z czynników, który najpotężniej wpływa na cenę towarów, szczególniej ciężkiego zbytu i, chcąc skutecznie zwalczać tanie taryfy morskie angielskie, włoskie, francuskie i niemieckie, Polska musi przeciwstawić taniemu transportowi morskiemu swe niskie taryfy rzeczno-kanałowe. Wymaga to wielkich nakładów inwestycyjnych. Zapewne, ale bez tych nakładów, bez budowy taniej drogi wodnej, łączącej zagłębia śląskie i dąbrowskie z pobrzeżem morza Czarnego mowy być nie może, aby kopalnictwo węgla i ciężki żelazny przemysł śląski mógł skutecznie i na dalszą metę konkurować z Anglją i Niemcami, choćby nawet tym ostatnim przyszło wozić swój węgiel i żelazo okólną drogą morską via Gibraltar i Bosfor.

Budowy projektowanych kanałów, oraz rozbudowy małopolskiej sieci kolejowej domaga się

nietylko przewidująca państwowa polityka gospodarcza. W walce o nasze prawa do Lwowa i całej Małopolski Wschodniej tym łatwiej ostaniemi się zwycięzcami, im więcej środókw materjalnych i trudów polskich wchłonie ta bogata niezmiernie z natury, lecz mało dotąd uprzemysłowiona ziemia polska. Prócz względów historycznych, narodowych i kulturalnych przemawia dotąd za nami nasz ekonomiczny stan posiadania. Jakkolwiek małe jest bowiem uprzemysłowienie Wschodniej Małopolski, to jednak wszystko, co dotąd ona posiada w dziedzinie wydobycia i przeróbki nafty, wytwórczości maszyn rolniczych i przemysłu spożywczego, wszystko to zawdzięcza ona polskim przemysłowcom, technikom i kupcom. Ani jedna większa fabryka nie należy do Ukraińca, a ogromna przewaga Polaków w życiu gospodarczem kraju uwydatnie następująca tablica przedstawiająca strukturę społeczno-kulturalną ludności greckokatolickiéj i rzymsko-katolickiej w Galicji Wschodniéj.*)

	Rolnictwo	Przemysł	Zawody intelekt.
Rzymsko-katolicy	45%	39%	17%
Greko-katolicy	92%	6%	2%

Cyfry te są nader wymowne i dowodzą one niezbicie, że tylko uprzemysłowienie kraju, budowa nowych dróg żelaznych i kanałów może nietylko utrwalić, ale i pogłębić nasz stan posiadania na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Dla tego celu, oraz dla nawiązania i rozszerzenia naszych stosunków ekonomicznych z bogatym rolniczym południem i wschodem środki się znaleźć muszą nawet w naszym ubogim skarbie państwowym. W przeciwnym razie piękna inicjatywa urządzania Targów Wschodnich we Lwowie może mieć tylko *znaczenie wewnętrznej wystawy krajowej i obliczonej na zbyt wewnątrz kraju*, która jako taka powinnaby być raczej urządzana w centrum i stolicy kraju, a nie na jego krańcach południowo-wschodnich.

Aleksander Ringman

KRONIKA WYBORCZA.

* Blok wyborczy ludowców.

Poseł Stapiński udzielił współpracownikowi jednego pisma informacji, dotyczących porozumienia jego grupy ze stronnictwem „Piasta". Narazie chodzi tylko o zawarcie bloku wyborczego do Sejmu i Senatu. Ułożona będzie wspólna lista państwowa i wspólne listy w okręgach Zachodniej i Wschodniej Małopolski oraz w paru okręgach południowych Kongresówki. O fuzji stronnictw będzie można mówić dopiero po wyborach. Według słów posła Stapińskiego fronda z jego grupy nie przedstawia się poważnie i może liczyć na zdobycie najwyżej jednego mandatu dla posła Putka.

* Akcja P. P. S.

P. P. S. wystawia własne listy we wszystkich okręgach Pomorza, Wielkopolski, Małopolski, b. Kongresówki i Kresów Wschodnich, prócz województwa poleskiego, gdzie poleci swym zwolennikom głosować na najbardziej radykalną listę polską. Wystawienie przez P. P. S. kandydatur nawet w okręgach, w których nie ma żadnych szans, tłomaczy się chęcią przeprowadzenia szerokiej agitacji i policzenia swych zwolenników. (Kurjer P.)

* N. P. R.

W dniach 3, 4 i 5 września odbyło się w Warszawie posiedzenie rady naczelnej N. P. R z udziałem przedstawicieli wszystkich organizacji wojewódzkich, oraz posłów, poświęcone omówieniem sytuacji wyborczej i ustaleniu kandydatur N. P. R. do Sejmu i Senatu. Na podstawie sprawozdań ze stanu prac przygotowawczych wynika, że szanse wyborcze N. P. R. przedstawiają się korzystnie, pomimo, iż ordynacja wyborcza w sztuczny sposób zmiejsza przedstawicielstwo robotnicze.

Postanowiono iść do wyborów samodzielnie z wyjątkiem nielicznych okręgów, w których dla względów interesów demokracji lub państwa (na kresach wschodnich) dopuszczalne są porozumienia za zgodą centralnych władz partji.

Rada naczelna dokonała zatwierdzenia list kandydackich przez okręgi, a następnie ustaliła listę państwową do Sejmu i Senatu. Czołowe miejsce państwowej listy sejmowej obejmują nazwiska dotychczasowych kierowników polityki sejmowej N. P. R.

* Stronnictwo mieszczańskie.

Zjednoczenie mieszczańskie narodowo-postępowe ogłasza na łamach „Kurjera Polskiego" następujące wyjaśnienie:

W prasie ukazała się wiadomość o przystąpieniu „Stronnictwa mieszczańskiego" i „Polskiego klubu mieszczańskiego" do „Centrum polskiego". Dla uniknięcia nieporozumienia należy wyjaśnić, że obie wyżej wymienione organizacje mieszczańskie nie mają nic wspólnego ze „Zjednoczeniem mieszczańskiem narodowo-postępowem", powstałem z fuzji dawnej P. P. P. z drobnemi grupami mieszczańskiemi Wielkopolski i Małopolski i posiadającemi ekspozyturę w Sejmie w postaci klubu p. Rosseta. „Zjednoczenie mieszczańskie" idzie w akcji wyborczej samodzielnie pod firmą „Centrum mieszczańskiego". Organizacje mieszczańskie, które wstąpiły do „Centrum polskiego", zostają pod kierownictwem pp. dr. Pręgowskiego, mec. Celsa, Fabianiego, posła Suligowskiego i innych.

* Połączenie się dwóch komitetów wyborczych inteligenckich.

Dn. 9 b. m. odbyło się posiedzenie upełnomocnionych przedstawicieli Bezpartyjnego Komitetu Wyborczego obrony interesów urzędniczych i inteligencji pracującej oraz Centralnego Komitetu Wyborczego Inteligencji Pracującej. Po uzgodnieniu swych poglądów zebranie uchwaliło, połączyć oba komitety w jeden pod nazwą „Centr. Komitet Wyborczy Int. Prac."

* Nauczycielstwo a wybory.

Zarząd główny Towarzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych ogłosił następującą odezwę do nauczycielstwa w sprawie zbliżających się wyborów do sejmu:

„W myśl zasady, że sejm pracować będzie tem pożyteczniej, im więcej będzie miał ludzi inteligentnych, zarząd główny T. N. S. W. wzywa gorąco wszystkich swych członków i ogół nauczycielstwa:

1) aby, o ile są członkami czy sympatykami tych, czy innych grupowań politycznych, starali się energicznie o postawienie swych kandydatów na listy wyborcze;

2) aby nie uchylali się od udziału czynnego w akcji przedwyborczej, zarówno w miastach, jak i po wsiach, dążąc do tego aby sprawy oświatowe były wysuwane na plan pierwszy potrzeb państwowych i społecznych".

* Ukraińcy wobec wyborów.

Jak informuje lwowskie „Diło", przeciwko wzięciu udziału w wyborach do Sejmu i Senatu wypowiedziały się następujące organizacje polityczne i partje ukraińskie we Wschodniej Galicji: Ukraińska Rada Narodowa, Ukraińska Rada Międzypartyjna szerszy komitet ukraińskiej partji trudowików, zarząd ukraińskiej partji radykalnej zarząd ukraińskiej chrześcijańsko-społecznej partji, zarząd ukraińskiej partji socjalno-demokratycznej i ruski komitet wykonawczy.

*) Cyfry podług prof. Romiera.

JAN FINOT.

(† 1922 r.)

Przedwcześnie i nagle zgasły redaktor Revue Mondiale p. Jan Finot pochodził z Polski. Na widowni publicznej wystąpił po raz pierwszy w Warszawie, jako adwokat i publicysta radykalny. Ostre przeprawy z władzami carskiemi z powodu jego nieprzejednanie antyrządowego stanowiska zmusiły go do wyemigrowania. W 1880-tych latach przybywa do Paryża i przyjmuje wkrótce obywatelstwo francuskie. Kupuje tu małe czasopismo, którego przez parę lat jest jedynym redaktorem, współpracownikiem (pod różnemi pseudonimami), administratorem i nawet roznosicielem. W piśmie tem, Revue des revues, późniejszej Revue i wreszcie Revue mondiale uwzględnia w pierwszym rzędzie życie polityczne i umysłowe zagraniczne, organizuje szereg ankiet rozgłośnych i popiera młode, wybijające się dopiero talenty. Niezwykła energja i rozległa kultura młodego redaktora uwieńczone wkrótce zostały zasłużonem powodzeniem. Program Revue des Revues, zupełnie, jak na owe czasy, oryginalny zdobywa jej szeroką popularność i zapewnia jej poważne wpływy. Ale rola J. Finota nie ogranicza się bynajmniej do publicystyki. Jest on filozofem i socjologiem bardzo cenionym we Francji. Jego teorja optymizmu czynnego prowadzi przez walkę z przesądami rasowemi i społecznemi do umiłowania ludzkości i życia, do wiary niezachwianej w postęp. Idealista podszyty sceptykiem dyskretnym, przechodzi on ewolucję nieustanną w kierunku spirytualizmu, by skończyć wyznaniem wiary w nieśmiertelność duszy. O uznaniu powszechnem, jakiem cieszyły się jego prace filozoficzne, świadczą poza licznemi ich wydaniami przekłady ich na większość europejskich języków (Filozofja długowieczności—w 8 przekładach, Wiedza Szczęścia w—15!). Przeważną część swego pracowitego żywota J. Finot poświęcił sprawom społecznym. Był apostołem przekonanym feminizmu rozsądnego, bojował o ważne reformy prawodawstwa, krzywdzącego kobietę, czy robotnika, staczał walki zacięte a płodne z biczem alkoholizmu. Jakkolwiek radykalista zawołany, nie miał w sobie nic z sekciarza partyjnego. Okrzyczano go w swoim czasie jako pacyfistę. Pacyfizm J. Finota był szeroki, szlachetny, nie przypominał w niczem utopji oderwanych i niebezpiecznych w stylu Tołstoja czy R. Rollanda. Marzył on o zniesieniu wojen i pogodzeniu ludów zwaśnionych, ale na podstawie wymierzenia każdemu sprawiedliwości. W swych wystąpieniach politycznych wykazał zdolności prawdziwego dyplomaty. Przeciwnik zdeklarowany sojuszu Francji republikańskiej z carską Rosją, pierwszy może wszczyna kampanje prasowe za porozumieniem franko-angielskiem, franko-włoskiem, franko-japońskiem. Kampanje te przygotowywały grunt niezaprzeczenie do zawarcia późniejszej Entente Cordiale, dzięki której Sprzymierzeni pokonali nawałę germańską. Z próby zbliżenia franko-niemieckiego (na podstawie plebiscytu w Alzacji i Lotaryngji) J. Finot rychło zrezygnował, zrozumiawszy całe beznadziejne zaślepienie pychy teutońskiej. Pacyfizm był dlań ideałem, politycznie powodował się ognistym patrjotyzmem francuskim.

Nie zapomniał wszakże o swej pierwszej ojczyźnie. Pozostał gorącym i szczerym przyjacielem naszej sprawy. Przed wojną i podczas wojny wypowiadał się za niepodległością Polski, udzielał chętnie łamów swego wytwornego organu dla obrony postulatów naszej polityki. Ideę przymierza franko-polskiego powitał z zapałem, żywiąc wiarę niezachwianą w świetną przyszłość i potęgę naszej Ojczyzny. w jej przyjaźń niezłomną dla Francji. Zgon przedwczesny J. Finota wywołał głęboki żal wśród elity francuskiej. Polacy winni zachować o swym przyjacielu wdzięczną pamięć.

E. W.

CZASOPISMA i KSIĄŻKI NADESŁANE.

❁ **Le Crapouillot**, Magazine d'Art et de Lettres. Le 1-er Septembre 1922.

„Impressions d'un cheval de retour" par Henri Béraud; „Les livres lire et... les autres" par Gus. Bofa; „Poètes et papouates" par René Kendyk; „Octave Mirbeau" par Marius Mermillon; „Propos de danse. Les idées de Mademoiselle Nijinska" par Waldemar George; „Le Cinéma" par Jean Galtier-Boissière; „L'Astrologie judiciaire" par Lucien Mainssieux.

❁ **La Nouvelle Revue Française.** 1 Septembre 1922.

Jacques Rivière „Paul Valery. poète"; Joseph Delteil „Iphigénie"; Jules Supervielle „Terre"; Fritz von Unruh „Fragments d'un journal de guerre"; Jacques de Lacretelle „Silbermann"; „Réflexions sur la litterature" par Albert Thibaudet (Le Germanisme et la guerre); „Chronique dramatique" par Maurice Boissard; Notes (Littérature générale. La poésie, Le Roman, Lettres étrangères, Courrier des muses, Les Revues, Memento) par R. Allard, F. Berlaux, Charles du Bos, B. Crémieux, P. Fierens, G. Gabory, P. Masson-Oursel, H. Pourrat, P. Rival, J. Schlumberger, A. Thibaudet.

❁ **Le Monde Nouveau.** Numéro double du 15 Août, 1-er Septembre 1922.

De Monzie „L'Impromptu du Sionisme"; Paul Lombard „Les surprises de l'album"; Raoul Duc „Pour une meilleure propagande économique"; A. Hamon „L'Avenir du Monde, essai d'anticipation sociologique"; L. Delluc: „Les Cinéasrters"; F. Mysor i A. Delacour: „Poèmes"; A. Lugan „L'Etat des esprits aux Etats-Unis"; W. L. Courtney „Le Théâtre réaliste anglais"; S. Ferdinand-Lop „Vers l'union des peuples latins"; J. Delevsky „Les perspectives du bolchevisme"; P. Paraf „Costume et mise en scène"; Revue de la quinzaine (Politique, Artisti-

que, Sociale, Commerciale, Industrielle), par P. Souchon, A. de Pouvourville, G. Sauvebois, R. Labry, H. Asselin, W. Chopard, Lumo Skendo. R. L. Doyon, R. Dunon, J. Ernest-Charles, H. Hertz, I. Netter, Albert-Jean. Correspondme: „Le Probleme de Wilno" par Edouard Woroniecki.

● **Belles-Lettres. Aout.**
Gaston Le Révérend: De la culture classique et de l'éducation. — *Pierre Masse*: Ernest Perochon et le roman régionaliste. — *André Delacour*: Croquis parisiens, poémes. — *Marguerite Delaporte*: Sonnet d'étoiles. — *Paul Vimeron*: Ode aux Moulins de Meaux. — *Lucien Pelar*: La fumée grise, conte. — *Henri Allorge*. Le Grand Cataclsme. *Pisanello*: Medaille-Andre Delacour. — *Le Mouvement litteraire Ln vie litteraire*. — *Francis Foresh*: Thé dansant (roman).

André Cheradame: La Mystification des peuples allies. Imprimerie Ch. Hérissy. E'vreur. 1922.
Annuaire genèrale de la France et de l'Etranger. 1920—21. Paris Librairie Larousse.

* * *

Wincenty Lutosławski: Praca narodowa. Program polityki polskiej. Nakładem Księgarni Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego.—Wilno. 1922. Str. 264.
Bronisław Poletur. Zarys koncepcji filozoficznej (skrót odczytu). Warszawa 1922. Str. 16.
Wilhelm Feldman. Heryk Ibsen. Nakładem H. Altenberga we Lwowie. 1922. Str. 141.
Transsilvanus Viator. W Siedmiogrodzie. Budapeszt. 1922. Str. 28.
Dokumenty dotyczące akcji Delegacji Polskich w Komisjach Mieszanych Reewakucyjnej i Specjalnej w Moskwie. Zeszyty 3, 3, 4. Drukowane jako rękopis. Warszawa 1922.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.
Prenumerata „Tygodnia Polskiego" wynosi **kwartalnie 2000 mk., miesięcznie 800 mk za granicą podwójnie.** Cena pojedyńczego numeru **200 mk.**
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: cała strona 100.000 mk. 1/2 str.: 50.000 mk. 1/4 str. 25000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch", Kraków, ul. Szczepańska 9.
„ „ Poznańskie i Pomorze „Ruch", Poznań, ul. Pawła 1.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE" Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.